

MICHAŚ WINNICKI

KAPITAN

SCHOLIK

Przygoda pierwsza, w której Scholik pokazuje wyższość scholandzkiego systemu prawnego nad czymkolwiek, oraz udowadnia, że Sarmaci bandytyzm wyssali z mlekiem matki.

-Wejdźcie, Scholik - twarde, zdecydowane słowa Generała von Keinschloss rozległy się w pokoju. – Siadajcie, rozumiecie Scholik.

Kapitan Scholik usiadł. Był taki wzniosły. I miał świeżo umyte zęby.

-Mam informację, że grupka sarmackich imigrantów...

-Wiedziałem...- westchnął Scholik

-Nie przerywajcie mi, Henryku Jurgenowiczu!- warknął gniewnie von Keinschloss – A więc, grupka sarmackich imigrantów, kręci, mówiąc językiem ulicy, jakieś wątki!!! Mieszkanie jakieś, rozumiecie, zajmują. Codziennie ktoś tam wchodzi, wychodzi, rozumiecie Scholik, jakieś cienie rzucające, tajemnicze jakieś pakunki, rozumiecie Scholik, no po prostu ciemne jakieś, rozumiecie, sprawy.

-Jaki adres, Panie Generale? Już tam pędzę!

-Czekajcie! –zawołał generał- Adres, rozumiecie Scholik, weźcie!

Błękitna, ekstrawagancka Skoda Rapid podjechała do zaparkowanego przy krawężniku Poloneza 1600. Z okna kierowcy wychylił się Kapitan Scholik.

-I co, Bombelstein? – spytał teatralnym szeptem, słyszalnym nawet 16 pięter wyżej - Co zaobserwowaliście?

- Mo więcie – mruknął grubawy aspirant Bombelstein z buzią wypełnionym bułką z serkiem scholanderkiem - Fi Farmafi to są okropnie zdemoralizowani jafyś!

- Przełknijcie żesz, Bombel, i mówcie składnie! -No więc, Panie kapitanie, oni są okropni!

- Aspirant gorączkowo ścierał z warg resztki sera. - Bez przerwy ruch w interesie. Widzę, że wychodzą z jakimiś pakunkami, wracają bez, kilka razy nawet samochód z pieniędzmi podjechał! Znaczą, proszę Pana Kapitana, jakiś grubszy szwindel!

- A zdjęcia? - Co, zdjęcia? - No, czy zdjęcia zrobiliście? - Zrobiłem- Bombelstein wręczył Kapitanowi plik fotografii.

Scholik rzucił na nie okiem. Od razu było widać, że w mieszkaniu Sarmatów dzieją się rzeczy straszne. Widoczne były sylwetki w oknach, wchodzące do bramy pary, pojedyncze kobiety, mężczyźni, niektórzy z psami. Wiele osób niosło w rękach dziwne przedmioty. U wielu widać było kieszenie wypchane przez portfele, czasem z tych kieszeni sterczały pojedynczy banknot.

Spojrzał w górę, na balkon obserwowanej kamienicy. Na nim dwóch Sarmatów rozmawiało o czymś przyciszonymi głosami. W pokoju obok różowe światło wyraźnie przebijało przez niekończące się story w kolorze ultramaryny.

- Wchodzimy- syknął Scholik.

Kilkunastu policjantów w kamizelkach kuloodpornych wysypało się ze stojącej obok, niepozornej Nyski. Scholik wyjął Makarowa, przetadował go i szybkim krokiem podążył na trzecie piętro.

Drzwi z hukiem pękły od uderzenia tarana. Kilkunastu zamaskowanych, uzbrojonych policjantów wpadło do środka.

- Na ziemię! Ręce do tyłu! - wrzaski funkcjonariuszy bezwzględnie zdekonstruowały ciszę. Scholik z rozwianą blond grzywą pędził na czele. Na podłodze leżało kilka skutych kajdankami osób.

W gabinecie generała von Keinschloss panował nastrój podniosły i radosny.

- Gratuluję wam, Scholik - tubalny głos Generała grzmiał w pomieszczeniu – Jesteście wspaniali, to wasz, rozumiecie Scholik, kolejny sukces!

- Tam od razu sukces, Generale – Scholik pokraśniał i uśmiechnął się.

- I powiedzcie, co oni tam robili, rozumiecie Scholik, w tym mieszkaniu, Ci Sarmaci?

- No jak to co, generale? Oczywiście, mieszkali bez meldunku.

Generał zmarszczył brew. Nie skomentował, ale informacja dzielnego Kapitana potwierdzała tezę, jaką wpojono mu już w szkole podstawowej.

Sarmaci zbrodniczość wysali z mlekiem matek!

Przygoda druga...

-Wejdźcie, rozumiecie Scholik.

Generał von Keinschloss uprzejmym, acz stanowczym gestem wskazał fotel dla petentów w swym gabinecie urządzonej w stylu wczesnego rokoko.

Scholik usiadł. Już na pierwszy rzut oka zauważył frasunek na twarzy swego pryncypała. Sprawa musiała być poważna.

- W Porta Regni, rozumiecie Scholik, ujawnił się bandzior podły. Strzela, rozumiecie, do ważnych urzędników naszego reżi....naszego rządu. Pojedziecie, rozumiecie Scholik, tam właśnie i rozumiecie złapiecie Scholik, bandziora.

Dzwonek telefonu przerwał generałowi.

-Technika, telefony, kable ich mać....słucham? Tak? -twarz von Keinschlossa poszarzała.

- Rozumiem. Wysyłam.

Słuchawka trzasnęła o widełki.

-Kolejny zamach. Jedziecie natychmiast.

Na lotnisku w Porta Regni Scholika przywitał samotny urzędnik merostwa.

-Witam serdecznie, Kapitanie- giął się w ukłonach wpatrując się w Scholika z wyraźnym podziwem.

-Jaki mamy problem?- zapytał Kapitan ,a w jego oczach zabłyśł ognik pożądania ciężkiej pracy.

-Zaraz się Pan dowie.

Na miejscu przestępstwa był już Komisarz Gruber, szef miejscowej SSB. Opaska z napisem "Scholandzka Służba Bezpieczeństwa" dumnie opinała jego sprężyste ramię. "Federalni...cholera..." - pomyślał Kapitan.

-Kapitan Scholik Henryk, milicja miejska Scholopolis.

-Komisarz Gruber, SSB. Miło mi Pana poznać. Wezwaliśmy Pana ze względu na Jego doświadczenie w szczególnie trudnych sprawach. A z taką sprawą mamy do czynienia właśnie tutaj - Gruber podrapał się po spoczonej łysinie i wskazał na jezdnię. Na ten widok Scholik poczuł, że ściska mu się gardło.

Tuż przy krawężniku widniała kałuża w kolorze krwistej czerwieni. Plamy i strużki w tym kolorze ciągnęły się przez chodnik, barwiły pas trawnika, kończąc się u wejścia do bramy kamienicy.

-Poszkodowany?- spytał Scholik.

-Były Premier De Belli. Przyjechał do swojejekhm...przyjaciółki. Kiedy wysiadał z samochodu dopadł go zamachowiec. Musiał być sam. Według zeznań sąsiadki podszedł do samochodu od strony drzwi i oddał trzy strzały.

Scholik w milczeniu podszedł do techników. Ci sprawnie zdejmowali odciski palców z klamki złotego Bentleya na królewskich numerach. Jego uwagę przyciągnął jednak błyszczący przedmiot, malutki, wciśnięty w rowek na jezdni. Założył lateksową rękawiczkę, wydobyl z kieszeni woreczek i sięgnął po przedmiot. Gdy go obejrzał, wiedział już ,gdzie dalej szukać.

Na malutkiej spince do krawata, która wylądowała w woreczku na dowody wyżłobiony był bowiem obły, szeroki kształt zwężający się ku górze.

UAZ w barwach SSB zatrzymał się przed barem "VIP" na niewielkiej uliczce Hindenburga nieopodal rynku w Porta Regni.

-Skąd Pan wie, że to tutaj?- Gruber wysiadł z auta z niedowierzaniem na twarzy.

-Spokojnie. To jest miejsce, w którym spotykają się Ważne Postaci scholandzkiego życia publicznego?

-Tak. Ostatnio popijał tu nawet- Gruber nachylił się Scholikowi do ucha, po czym uśmiechnął się nieznacznie.

Scholik skrzywił się i pokręcił głową z niedowierzaniem. Ruszył w stronę kubłów na śmieci. Otworzył pierwszy z nich.

-Co Pan robi?- spytał zdumiony Komisarz.

Scholik spojrzał na niego z wyższością.

-Odnajduję dowody.

Dwa kubły później Kapitan uniósł do góry dłoń. Był w niej oblepiony resztkami ryby po baridasku pistolet.

Drzwi rezydencji otworzyły się z hukiem pod naporem milicyjnego tarana. Scholik z chłodnym makarowem w ręku biegł przez korytarze, a towarzyszący mu szturmowcy wrzaskami i kopniakami kładli na ziemię napotkaną służbę. Wreszcie dopadli drzwi głównej sypialni. Lokator czekał już na nich, zrezygnowany. Nie stawiał oporu.

Brawo Kapitanie! Odnieśliście, rozumiecie Scholik, wielki sukces! - generał von Keinschloss ,nie wytrzymał w miejscu ,chodził z radości po pokoju.- Ale nie rozumiem, rozumiecie Scholik, jak do tego doszliście?

- Już od początku wiedziałem, że to on. Kałuże czerwonej substancji to był oczywiście keczup Schreddera, a na znalezionej przeze mnie w miejscu przestępstwa spince widniał...

-No właśnie, Scholik. Co tam widniało?

Scholik uśmiechnął się.

-To był worek.

Burmistrz Wojtek Zieliński z pokora patrzył w oblicze Sądu.

-...I skazuje się obywatela Zielińskiego Wojciecha, zamieszkałego Internetia, oskarżonego o to, że w dniu 22 marca wystrzelił trzykrotnie do Obywatela De Belli z pistoletu keczupowego o ładunkach 100-mililitrowych, narażając go na zabrudzenie odzieży wierzchniej, na karę 10 lat pozbawienia wolności. Dodatkowo Sąd orzeka pozbawienie praw publicznych na okres lat 15-tu. Zamykam sprawę.

Scholik popatrzył na skazanego z obrzydzeniem.

-Ci Sarmaci...- mruknął i oddalił się w stronę wyjścia ,by zapalić fasolową cygaretkę.

Przygoda trzecia, w której Scholik dowiaduje się o zaletach wynikłych z posiadania zwierząt domowych, a historia zatacza krąg, podczas gdy Generał Keinschloss cierpi.

Kapitan Scholik usłyszał znaczące pukanie do drzwi. Bez namysłu otworzył. Za drzwiami stał mały, czarny kotek o długich wąsach i oczach koloru nadgniętej borówki.

- Kici kici!- powiedział Scholik.

- Nie kici kici tylko Heil Armin!- warknął kotek przemykając się zręcznie między nogami Scholika a framugą - Właśnie przyjechałem z Centrali! Porucznik Katter.

Kot położył neseser na stół i rozsiadł się wygodnie na Scholikowym krześle ppanc wz. 1938.

- Co się tak gapisz? - Zapytał, po czym wyjął z nesesera kartkę z napisem „NIE MA CZASU DO STRACENIA”. - Przystępujemy do akcji. Tym razem sprawa jest niezwykle poważna!

- Może, eeeee.....herbaty? - zaproponował Scholik - Herbaty nie, wody z sardynek poproszę. I mleka, niskoprocentowego. Jestem na diecie- wyjaśnił Katter oblizując jedną z tylnych łapek.

Telefon komórkowy Scholika odegrał melodię z serialu „Szpital na peryferiach”. Kapitan zerwał się z łóżka i ruchem władczym i nieskomplikowanym podniósł słuchawkę.

- Von Keinschloss, rozumiecie Scholik, mówi- władczy głos pryncypała zabrzmiał wewnątrz niby zwój papieru ściernego firmy Mimoza - Przyjechał już Katter? - Tak, obywatelu generale - odrzekł Scholik - Taki trochę dziwny jest, szczerze mówiąc - dodał spoglądając kątem oka na Kattera, który zwinięty w kłębek spał na zapiecku- Ale myślę, że się dogadamy. -Lepiej się dogadajcie! - buczał von Keinschloss- To jest, rozumiecie Scholik, najlepszy, rozumiecie, agent scholopolskiego SSB! Tak, wiem, nie lubicie federalnych, ja też ich nie lubię, ale tym razem sprawa jest wagi słonia wandejskiego. Co wam, rozumiecie Scholik, będę mówił - tym razem możecie nie przeżyć. - Obywatel Generał mówi mi tak za każdym razem - przypomniał Scholik - A wciąż żyję.... -No właśnie...- westchnął von Keinschloss i błyskotliwie odłożył słuchawkę.

Kondory nad Scholopolis znów zakrakały radośnie i skierowały się w stronę dzielnicy Berg um Belsen.

- Najważniejsze to nie zwracać na siebie uwagi - mówił Katter pogryzając chipsy, gdy szli ul. Urbana I w Kotwiczcu, omijając grupy zachwyconych turystów, oglądających zabytki miryjskiej kultury i sztuki. Porucznik SSB ubrany był w płaszcz trzy czwarte z futra jednorożca, czapkę Porta Regni Sharks z wycięciami na uszy, zaś ogon zawiązany miał fantazyjnie na kształt węzła komunikacyjnego Inselburg-Nord.

Scholikowi niezbyt podobały się zabytki kultury i sztuki. Z kultury najbardziej lubił śledzie po alexiopolsku i przesłuchania tego pisarzyny z Sarmacji zaraz po rewolucji komunistycznej, jak mu tam było.....Piwowski? Nie, Winnicki. Tak, lubił przesłuchiwać Winnickiego i kulturalnie wyłamywać mu... znaczy, wyjaśniać wyższość scholandzkiego systemu prawnego nad sarmackim. -Nie zwracać uwagi, powiadasz? To dlaczego masz na sobie ten kretyński płaszcz? Każda sarmacka gospodyni domowa widzi, żeś nie stąd i w ogóle inny. - Najciemniej jest pod latarnią, Henryczku - odrzekł Katter- Wszystkim wydaje się, że zwracam ich uwagę, ale tak naprawdę za chwilę o mnie zapomną. Rozumiesz, mechanizm wyparcia. - Nie rozumiem- powiedział Scholik - Poza tym

wybacz, ale nieco różnisz się od pozostałych przechodniów...No wiesz...Masz futerko, cztery łapki, wąsy...

Katter zasyczał przeciągle i napuszył ogon.

-Rasista - syknął - Zamiast się wymądrzać skocz mi po chrupki z kocimiętką!!!

Biuro eksportowe Państwowego Sarmackiego Urzędu Jakości przy ul. Alternatywy 5a prezentowało się wyjątkowo wrednie. Piękne, świeżo odnowione elewacje 18-wiecznych kamienic, wraz z płaskorzeźbami przedstawiającymi scenki rodzajowe z „Sarmasutry” budziły w Scholiku i Katterze uczucie zazdrości.

- Dlaczego, powiedz mi kurna Katter - zaczął Scholik- Nie mamy takich fajnych kamieniczek urzędowych w Scholopolis? Bo nie można wziąć, wyremontować, domalować coś, tylko zostawia się taki odrapane, brzydkie? Siedziba partii Strudzińskiego na ten przykład, to umiała o siebie zadbać. Mają taki fajny budynek w kształcie trzustki Romana Dmowskiego, piękny!

- Dmowskiego-Srowskiego - mruknął Katter zapalając Armina Lighta - Brzydki budynek rządowy to element maskujący. Rozumiesz, po pierwsze wróg- jak zobaczy takie obskurne elewacje to pomyśli 'aha, są słabi, skoro nie stać ich na remonty'. Poza tym, nie będzie bombardował, bo uzna, że za rok, dwa, samo się rozleci i nie opłaca się raket wystrzeliwać.

- Ty wiesz, że coś w tym jest?- powiedział Scholik - I pomyśleć, że do tej pory byłem esteta! -No ba - odrzekł Katter- Ale jest jeszcze druga strona medalu- pijar! Jak lud widzi, że władza nie ma lepiej, to cicho siedzi. -Amen - powiedział Scholik. -A łumen- odpowiedział Katter.

Rozdzielili się w okolicach posesji nr 7. Każdy z nich miał w uchu nadajnik radiowy marki Scholdig, w ustach zaś mikrofon, dzięki czemu mogli się porozumiewać. Scholik ukrył się

za rozłożystym niczym baobab domofonem przy bramie wejściowej do zakładu rekultywacji literackiej, zaś Katter oznajmiwszy iż idzie przebrać się w strój maskujący zniknął w studziencie ściekowej.

Ulicą przejeżdżały liczne samochody, tłumy przechodniów zaś spacerowały od wystawy do wystawy, co nieco martwiło Scholia, starającego się wtopić w konary domofonu, by nikt go nie dostrzegł. Cóż, mundur paradny oficera scholandzkiej milicji nie ułatwiał mu zadania, jednak już w Akademii Milicyjnej wykładowca kultury maskowania, profesor von dem Leszcz mawiał „Gdy nie wiesz, gdzie się skryć- szukaj domofonu”. Scholik był więc w miarę spokojny.

Ulica wyglądała całkiem zwyczajnie. Eleganckie płaszcze sarmackich mężczyzn i garsonki ich kobiet nieco nużyły kapitana, który korzystając z okazji przejrzał najnowszy numer przygód „Supermina”, przezornie kupionego na lotnisku w Scholopolis. Gdy skończył czytać zauważył, jak zza rogu wychodzi Pamela Anderson w obcisłej, zielonej koszulce rozdartej w okolicy lewego sutka i poszarpanych spodenkach z jasnego, marmurkowego džinsu. Zaskoczeni przechodnie wpatrywali się w Pamelę, ich towarzyski zaś precyzyjnymi ciosami torebek zmuszały ich do radykalnej zmiany kierunku tych spojrzeń. W połowie ulicy dopadł Pamelę jakiś łowca autografów, ta jednak zręcznym chwytem judo cisnęła go na zaparkowany nieopodal samochód. Ku zaskoczeniu Scholika słynna aktorka pewnym krokiem podążała w jego stronę.

-Pssst, to ja, Katter- powiedziała Pamela. Możemy wchodzić na obiekt.

Scholik patrzył na Kattera z szeroko otwartymi ustami.

- Wyglądasz jak ryba. Weź mi nie rób smaka! – furknął Katter i podążył w stronę inkryminowanej posesji.

Rajmund Kowalski pełnił tego dnia służbę wartowniczą na terenie Kotwickiego Przedsiębiorstwa Wodociągowego. Oglądał właśnie w telewizji koncert Grodzkiej Orkiestry Księżęcej, pod batutą Tomasza Golińskiego, gdy do budynku weszli Pamela Anderson i scholandzki milicjant w mundurze paradnym, z sępiami piórami u pagonów.

-Dzień dobry- Pamela uśmiechnęła się promiennie – Czy moglibyśmy wykraść Państwu jakieś tajemnice narodowe? -To niestety niemożliwe - odrzekł Rajmund.

Pamela wyciągnęła pistolet i przysunęła mu do potylicy. -A ja Ci mówię, że możliwe. Prowadź do Sali Tajemnic! -Nie mamy tu Sali Tajemnic! -Aha! A ja jestem Pamela Anderson. Każde przedsiębiorstwo wodociągowe ma Salę Tajemnic! - nieudolnie nałożony przez Kattera puder wzbijał się płoną chmurką w powietrze za każdym razem, gdy porucznik podnosił głos. -No dobrze- zrezygnowany Kowalski podążył w stronę płataniny korytarzy, śledzony uważnie przez Kattera, który porzucił niewygodny strój Pameli i mknął bezszelestnie za zakładnikiem, otrzepując z wąsów resztki szminki.

Scholik wyjął makarowa i kontemplował osiągnięcia sarmackiej techniki wodociągowej, idąc w ślad za Katterem. Nagle usłyszał znaczący szept zza rogu.

-Panie kapitanie! Panie kapitanie, to ja, Różogórowa! -Pani Różogórowa kochana!- Scholik podbiegł do drzwi, zza których promiennie uśmiechała się zażywna niewiasta w wieku lat niespełna siedemdziesięciu, w stroju konserwatora powierzchni płaskich, o czym świadczyła zwłaszcza służbowa chusta z logo KPW. Różogórowa była jednym z najcenniejszych ogniów jego siatki szpiegowskiej na terenie Sarmacji. W roku 1958 zwerbował ją w sanatorium w Złotym Wybrzeżu sam generał von Keinschloss, wówczas ledwie chorąży sztabowy. -Od kiedy Pani pracuje w Kotwiczu? -Panie kapitanie, ja jestem kobieta pracująca- zawołała Różogórowa- Przeniosłam się tu rok temu, bo w tym Grodzisku nie da się jednak długo wytrzymać. Ja to lubię, wie Pan, zakłady przemysłowe. Mnie tam od zabytków strzyka w stawach. -Rozumiem. A ma Pani coś dla mnie, przypadkiem? -A przypadkiem mam. - Różogórowa jęła szukać czegoś w przepastnych otchłaniach swego fartucha, by wreszcie wydobyć zwinięte w rulon tajemnicze papiery. - Akurat odkurzałam plany sarmackiej bomby Atomowej, może się Panu przyda? - Znakomicie, Pani Różogórowa, nie wiem co bym bez Pani zrobił. -Ależ nie ma sprawy, kochaneczku. Numer konta mam ten sam.

Scholik ucałował niewiastę w rękę i pognął za Katterem, by oznajmić mu radosną nowinę.

-A więc mówisz, że mamy plany ich bomby atomowej? – wyraźnie uszczęśliwiony Katter konsumował statecznie porcję Whiskasa z Ostrygami przy stoliku w lokalu kontaktowym. -Tak - powiedział Scholik- Nie ma to, jak odpowiedni agenci! Wy, w SSB, nie docenicie pracowników niższego szczebla. Nie można wiecznie werbować generałów i premierów. Wśród agentury też musi być jakaś równość! - Daj mi numer do tej babki - poprosił Katter- Muszę się pochwalić szefowi. Scholik wymienił numer, patrząc pożądliwie na niedojedzony przez kolegę Whiskas. -Jak ona się nazywa? Różogórowa? Jak to będzie po scholandzku?

-Rosenberg- odpowiedział Scholik.